

DESCENT™

LEGENDY MROKU



BRYNN

AUTOR: ROBBIE MACNIVEN

To był kiedyś czyjś dom. Teraz pozostał z niego tylko popiół i szczątki spalonych fundamentów, z których leniwie ulatywał dym, rozświetlony blaskiem świtu.

Brynn przykucnęła i wytarła ostrze miecza o fachu wojownika Uthuków, który leżał u jej stóp. Pionowe cięcie sięgające od prawego ramienia aż do klatki piersiowej świadczyło o tym, że czciciel demonów został zgładzony jednym potężnym ciosem.

Oprócz niego wokół Brynn, w sercu tego, co kiedyś było rolniczą wioską na granicy baronii Kell i Dhernas, leżało jeszcze sześć ciał. Przyłapała ich, gdy próbowali postawić wśród dymiących ruin słup z osadzoną na nim czaszką owcy, na której namalowano krwią jeden z obrzydliwych symboli Plagi Szarańczy.

A to byli tylko maruderzy. Reszta bojówki przeszła tamtędy poprzedniej nocy, zanim wzeszło słońce.

Brynn polowała na nich od dwóch tygodni. Rozmawiała z mieszkańcami, którzy cudem zdołali ująć z życiem, i ustaliła, kto dowodzi Uthukami – Willem Morant, były seneszał Cytadeli, bohater baronii Kell i słynny Protektor. Obecnie znany jako Morant zdradziecki, Morant bratobójca, Morant wyznawca demonów. Jego zbrodnie wyszły na jaw po upadku Cytadeli.

Brynn wstała i, schowawszy miecz do pochwy, wsłuchiwała się w przerażającą ciszę. Nie pozostało ani jedno gospodarstwo, stodoła czy przybudówka. Zwierzęta zaslachtowano w zagrodach, a truchła pozostawiono, by zgniły. Po mieszkańcach wioski nie było śladu, choć Brynn czuła ich zapach. Zapach ich zwęglonych ciał, pomieszanych z popiołem.

Ostatnimi czasy widywała takie sceny zbyt wiele razy. Spalone miasta i wsie, ich mieszkańcy wybici, spopieleni, poświęceni w rytuałach lub po prostu wyrznięci w krwawym szale, którym karmili się Uthukowie i ich demoniczni władcy. Zawsze przybywała za późno. Zawsze obiecywała, że pomści ofiary. I zawsze przypominało jej to o Cytadeli.

Uthukowie zaatakowali fortecę w Archaut zupełnie niespodziewanie, zaskakując nieprzygotowanych Protektorów i studentów, wśród których znajdowała się Brynn. Mieszkańcy twierdzy zostali zdradzeni przez Moranta i innych, niegdyś dumnych obrońców Terrinoth, którzy zmienili się w żądną krwi nikczemników skuszonych kłamstwami szeptanymi z mrocznych miejsc.

Dzwon alarmowy zabił zbyt późno. Brynn zerwała się z posłania jako pierwsza i jako pierwsza dotarła do drzwi baraku. Jak na ironię zginęłaby też jako pierwsza, gdyby nie magiczna eksplozja, która uderzyła w wejście i uwięziła ją pod gruzami. Gorące łzy wściekłości spływały jej po twarzy, gdy bezsilnie patrzyła, jak wiedźmy krwi mordują jej towarzyszy broni.

Morant przyczynił się do masakry. Brynn widziała, jak własnym mieczem zabił Florena, z którym dzieliła kwatery. Niegdyś dumna stał spłynęła krwią tych, których miała chronić.



TM,® & © 2021 Fantasy Flight Games.



Gdy wreszcie udało jej się uwolnić, było już po wszystkim. Ten sam bezruch, ta sama cisza, która ogarniała teraz zgłiszczą wioski, zapanowała wtedy w Cytadeli. Korytarze, w których spędziła najszcześniejsze lata swojego życia, usłane były zakrwawionymi ciałami przyjaciół i nauczycieli. Została sama.

Nie wszyscy Protektorzy byli w Cytadeli podczas jej upadku. Ci, którzy zarządzali obroną w innych zakątkach Terrinoth i mogli przekazać dowodzenie komuś innemu, powrócili niezwłocznie do wielkiej fortecy, gdy tylko dowiedzieli się o pogromie. Brynn została na miejscu tylko po to, by pomóc przy pogrzebach. Wspominała słowa Alys Rayne. Była jej bliższa niż inni opiekunowie, zarówno jako przyjaciółka, jak i mentorka. Doradzała jej, gdy po raz pierwszy znalazła się w Cytadeli.

„Pamiętaj, czego uczyłam was wszystkich pierwszego dnia. Protektorzy bronią Terrinoth. Jesteśmy tarczą ludu, nie mścimy się dla samej zemsty”.

Brynn próbowała zastosować się do tej rady. Starła się powstrzymać chęć własnoręcznego wymierzenia Morantowi sprawiedliwości, dopóki nie uzmysłowiła sobie, że wszyscy, którzy słuchali tej lekcji, już nie żyli. Musiała ich pomścić, niezależnie od tego, co mówiła mentorka.

Zaczęła tropić Uthuków. Po masakrze rozdzielili się na mniejsze watahy, wybrała więc tę, która kierowała się na północ, w stronę Forthynu – jej rodzinnej baronii. Od tamtego czasu coraz bardziej się do nich zbliżała.

Jakiś odgłos przerwał rozmyślenia Brynn. Tętent kopyt. Obróciła się gwałtownie, ponownie dobywając broni.

Zbliżali się jeźdźcy. Pokonali najbliższe wzgórce i cwałowali w stronę wioski, wzbijając za sobą chmurę pyłu. Uniosła dłoń, by osłonić oczy przed porannym słońcem.

Było ich czterech. Jeden dzierżył proporzec, który powiewał w świetle poranka. Fala koloru wśród czerni spalonego drewna i szarości dymu. Brynn rozpoznała znajdujący się na nim herb: złotego aleriona na błękitnym tle. Symbol jej ciotki Adelynn, baronessy Forthynu.

Mimo wszystko nie schowała miecza.

Jeźdźcy dotarli do wioski i zatrzymali przed nią rżące konie, wokół których osiadała chmura kurzu. Mężczyzna na czele grupy intensywnie jej się przyglądał. Był pulchny, zarumieniony z wysiłku i ubrany w czerwony mundur. Przez ramię miał przerzuconą haftowaną złotą nicią pelerynę. Brynn rozpoznała go, miał na imię Gerold i był jednym z doradców jej ciotki.

Zaczęła mieć złe przeczucia.

– Pani Brynn – rozpoznał ją i ulga zastąpiła surowy wyraz jego twarzy. Zawsze mówił do niej „pani”, choć powtarzała, że nie pragnie innego tytułu niż „Protektor”.

– Bałem się, że cię nie dogonimy – kontynuował i rzucił lejce jednemu ze swoich towarzyszy, by z trudem zejść z konia. – Dowiedzieliśmy się w Cytadeli, że podążyłaś za Uthuk Y’Ilan.

– Dlaczego mnie szukaliście? Baronía Kell nie jest już bezpiecznym miejscem, nawet dla pośtańców mojej ciotki – spytała, gdy podszedł bliżej.

– Na to wygląda – odpowiedział, rozglądając się z niepokojem po ruinach. – Na Kellosa, od lat nie opuściliśmy Highmont, ale to sprawa niecierpiąca zwłoki i baronessa Adelynn nie powierzyłaby jej nikomu innemu.

– Co się stało? – dopytywała Brynn, coraz bardziej zdenerwowana.

Gerold zacisnął usta, jakby starał się znaleźć odpowiednie słowa.

– Twoja kuzynka, Lady Kathryn, nie żyje.

– To niemożliwe – odpowiedziała, skrycie licząc, że się przesłyszała. Szok i niedowierzanie zalały jej myśli, nie potrafiła przyjąć słów Gerolda do wiadomości.

– Lud nie zna szczegółów, chcieliśmy oszczędzić im kolejnych zmartwień – kontynuował, a jego rumiana twarz pozostawała poważna. – Górny Forthyn został zaatakowany przez ciemne moce. Twoja kuzynka zginęła, próbując je odeprzeć.



– Uthukowie? – spytała ostro Brynn z bijącym szaleńczo sercem. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Nie po tym, co przeszła przez ostatnie kilka tygodni.

– Nie sądzę. Nie mamy jeszcze szczegółowych raportów, ale krążą plotki o nekromancji.

– Jak to możliwe? – gniewnie zażądała wyjaśnień, czując jednocześnie złość i smutek.

Pamiętała kuzynkę z wizyt w Highmont, skąd rządziła jej ciotka. Bawiły się razem w dzieciństwie. Kathryn wymyślała dla nich ekscytujące misje wśród rabatek i zamkowych korytarzy. Gdy widziały się po raz ostatni, kilka lat temu, przygotowywała się do podjęcia pierwszych obowiązków jako forthyńska arystokratka i objęcia władzy nad górnym regionem baronii. Była równie zdenerwowana, co podekscytowana nowym zadaniem.

– Nie wierzę, że nie żyje. Ciotka musi być zrozpaczona – wymamrotała Brynn i potrząsnęła głową.

– Cała baronia jest w żałobie, pani – ton Gerolda stawał się coraz bardziej nagły. – Ale w tych czasach nie możemy sobie pozwolić na bezczynność. Lady Kathryn odeszła, a baronessa chce, by dynastia była kontynuowana.

Tego właśnie bała się Brynn, odkąd zauważyła proporzec Forthynu. Jej matka była poszukiwaczką przygód i wychowała Brynn na zimnych, dzikich ulicach Frostgate, gdzie członkowie klanów i łotrzykowie byli jej najbliższymi przyjaciółmi. Natomiast mężczyzna, którego pokochała, ojciec Brynn, był młodszym bratem baronessy Adelynn. Choć wolał życie u boku członkini klanu od highmonckiego dworu, jego córka była połączona więzami krwi z władcami Forthynu.

– Nigdzie z wami nie idę. Jestem Protektorką Cytadeli, nie częścią dworu ciotki. Sądziłam, że to rozumie.

– Zawsze byłaś trzecia w kolejności do tytułu, pani. Teraz, gdy straciliśmy twoją kuzynkę, jesteś następczynią Adelynn. Linia sukcesji jest jasna – odpowiedział Gerold.

– Złożyłam przysięgę Protektora – powtórzyła Brynn i wskazała na leżące dookoła ciała Uthuków, starając się jednocześnie nie myśleć, w jakich okolicznościach złożyła te śluby. Gdy po raz pierwszy przekroczyła próg Cytadeli, spodziewała się, że jej ceremonia zaprzysiężenia będzie wyglądała jak wszystkie inne, że stanie z pozostałymi adeptami, a kaplica wypełni się echem ich głosów zapewniających o wierze i obowiązku, odbijających się od witraży i wysokich sklepień. Zamiast tego uklękła przed osobą pełniącą funkcję Wielkiego Opiekuna i wypowiedziała słowa przysięgi, gdy za jej plecami wnoszono ciała i zmywano krew z kamiennych podłóg.

– Tropiłam te zwierzęta od czasu masakry w Cytadeli – kontynuowała. – Przemierzają baronię Kell, pozostawiając po sobie szlak zniszczenia. Ile jeszcze osób straci życie, jeśli ich nie dogonię?

Gerold westchnął, spojrzął na pozostałych jeźdźców, a potem znów na Brynn.

– Jeśli nie chcesz wrócić dla dobra baronii, zrób to ze względu na swoją ciotkę. Ze wszystkich stron przytłaczają ją trudności. Strata jedyne, ukochanego dziecka to potworny cios, a teraz na jej barkach, bardziej niż kiedykolwiek, spoczywa przyszłość całej baronii. Forthyn musi mieć zapewnioną sukcesję.

– Twierdzisz, że to mój obowiązek? Że przyjęcie pozycji następczyni ciotki to działanie dla większego dobra? Że porzucenie pościgu to sprawiedliwszy wybór? – spytała w odpowiedzi.

– Proszę, żebyś pojechała z nami do Highmont i chociaż omówiła tę kwestię. Stoimy nad przepaścią, pani. Jeśli baronia straci władcę i upadnie, tysiące poniosą śmierć.

Brynn odwróciła wzrok, bijąc się z myślami. Pamiętała krzyki rozlegające się w Cytadeli, zapach krwi i śmiech Uthuków. Pamiętała Moranta, ogarniętego mrocznym szaleństwem, którego niegdyś szlachetną twarz wykrzywiały furia i żądza krwi. Kto, jeśli nie ona, miał go ukarać? Kto nadawał się lepiej do wymierzenia sprawiedliwości niż ona, która przeżyła zaplanowaną przez niego masakrę?

– Zauważyłem, pani – odezwał się powoli Gerold – że wciąż nie schowałaś miecza.

Brynn zorientowała się ze zdziwieniem, że mężczyzna ma rację. Trzymała rękojęść z taką siłą, że jej dłoń zaczęła się trząść. Przypomniała sobie inną lekcję Alyś i poczuła przyływ wstydu.



„Miecz i tarcza to wasze narzędzia – oba są równie ważne” – mówiła opiekunka, gdy przez wysokie okna Cytadeli wpadało światło, w którym wirowały drobinki kurzu unoszące się w ciepłym, letnim powietrzu. „Możecie wybrać coś innego niż miecz: młot bojowy, maczugę, bułat czy jakąkolwiek inną śmiercionośną broń, ale wszystkie służą temu samemu. Mają zabijać. Noście swoją broń z honorem, ale jeszcze większym szacunkiem darzcie swoją tarczę, ponieważ... Miecze niosą śmierć, natomiast tarcza oznacza życie. Osłania i chroni. Miecz jest niezbędny, ale to tarcza jest sprawiedliwa. Nigdy o tym nie zapomnijcie”.

Brynn spojrzała na broń w dłoni i przypiętą do ramienia tarczę. Zorientowała się, że podczas walki z Uthukami, pełna mściwej furii, nie użyła jej ani razu. Korzystała wyłącznie z miecza.

Schowała go do pochwy, wzięła głęboki oddech i spojrzała na Gerolda.

– Niczego nie obiecuję – powiedziała twardo. – Ale zaprzestaję pościgu. Kierowanie się wyłącznie żądzą zemsty nie skończy się dobrze. W końcu to zrozumiałam. Odnajdę Alys, moją dawną nauczycielkę, i oficjalnie opuszczę szeregi Protektorów. Potem udam się do Highmont, by porozmawiać z ciotką. Może, jeśli bogowie pozwolą, uda nam się znaleźć rozwiązanie. Ale cokolwiek się wydarzy, wypełnię swój obowiązek, Geroldzie. To mogę ci przysiąc.

